

Śweczki zdmuchnięte. Dym unosi się nad moją blond grzywką. Z wiekiem nie ma się co kryć. 30-stka na torcie aż oślepia blaskiem. Każdy po kawałku słodkości sobie wziął, niektórzy skonsumowali w swoim nowym, gwiazdorskim bufecie.

Imprezę czas zacząć!

Powspominaliśmy trochę moją babcię, sytuację w Czaczeniu, felernych nauczycieli, ale najlepiej chyba swój absurd życia odnajduje w Ionesco. Rozbawiła mnie historia, ujęła precyzją wykonania.

Ponieważ osiągnięcie 30-stki postrzegane jest powszechnie jako moment przełomowy dla kobiety to pragnęłam się poczuć jak oscarowa gwiazda. Ale chciałam też dać

KONFROCHY ODBICIE W TORCIE cz.2

innym gwiazdom zasmakować atmosfery czerwonego dywanu. Przyjaciele postarali się, aby mój pokój po tym jubileuszu wzbogacił się o odciski kciuków tegorocznych jurorów - gości.

A jak urodziny to nie może obejść się bez prezentów. Nie będę ukrywała, że na nie czekałam. Fałszywej skromności już dawno się wyżyłam. Najpiękniejszy kawałek mojego 30-letniego żywota ujęła redakcja książki „Wiosny nasze”. Niesamowity album, w którym zebrane zostały fotografie gości odwiedzających mnie co roku w dniu moich urodzin oraz ich wypowiedzi, wspo-

mnienia, cytaty, które pewnie niedługo zawisną nad moim łóżkiem. Wciąż jej dotykam, przeglądam i wącham. Tak rodzi się więź między nami.

Wieczorem wylądowaliśmy na parkiecie. Huczne uczczenie. Zespół Blue Cafe ściągnął mnóstwo fanów, moich znajomych i szaleństwu pod sceną nie było końca. Staniki w górze nie wirowały, majtki na scenie nie wylądowały, ale niejedno gardło było zdarte od śpiewu.



Dagmara Olewińska vel
KONFORCHA Z 30 NA
TORCIE

Spowiedź zza sceny

Przypadek kliniczny

Podobno szaleństwo nie boli. Ale tylko szaleństwo w czystej, krystalicznej postaci – jego konsekwencji nie wliczając. Szkoda jeno, że w czystym stanie krystalicznym w naturze szaleństwo nie występuje. Podobno. Lekarze i naukowcy kwitują ten stan bezradnym rozłożeniem rąk: „Medycyna nie zna takiego przypadku”, ale ja swoje wiem: po prostu nie wiedzieli, gdzie szukać. A wystarczyło zapłacić tych kilka złotych za bilet do Łodzi i zajrzeć na XXX Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych.

Nie będę tu jednak rozwodzić się nad przypadkami innymi aniżeli te, na które można natknąć się za sceną – bo co na scenie i na obradach szacownego jury, to wszyscy widzieli.

Myszący i obserwujący sami wyciągną wniośki, a niemyślący, za to obserwujący – najwyżej przeczytają któryś z naszych tekstów. Albo i kilka. Od tego przecież jesteśmy, nie? Od podsuwania opinii tym, którzy ich sobie sami nie wyrobili.

Dość szczerych złośliwości i snucia swobodnych dywagacji. Już się ogarniam i wracam do narzuconego przez Red. Nacz. tonu skruchy. To trudne zadanie. To przecież w ogóle nie w moim typie! Nie w typie tej rubryki. Nastawiłam się na „Dziwki, wino i pianino”, a ma być „Spowiedź”. No dobra... Zastanawiam się, za co dzisiaj uderzyć się w pierś i nic nie przychodzi mi do głowy. Właściwie to chętniej uderzyłabym się w głowę czymś umiarkowanie ciężkim. Przebudzenie konieczne do dalszej pracy – efektem murowanym, bo kawa

już na mnie nie działa. Poza tym, kto wie...? Może zrozumieć, o co chodziło w spektaklu „Katabasis”? A może nie będę pisać tak rozwlekłych recenzji i doprowadzać tym współpracowników do szału? A może nauczę się pisać felietony, tak żeby nie były pierniczeniem o niczym? A może redakcyjny Szef-Fszystkich-Szefów wybaczy mi zadawanie głupich pytań respondentom w wywiadach? A może i owo mityczne krystaliczne szaleństwo zleci ze mnie niczym śnieg z choinki? Tylko proszę go nie brać za łupież, no proszę.

Korzyści wynikających z uderzenia się w głowę, a nie w pierś, jest więcej. Wy tłumaczenie mrowane – uderzyłam się w głowę, poprzestawiało mi się w bani. Dlatego moje

Czas. Czas. Czas. Uciekał dzisiaj, wczoraj i będzie jutro. I o tym czasie trochę też porozmawialiśmy. W spektaklach było o nim dużo. Zrobiło się sentymentalnie. Przywołaliśmy Zegarmistrza Światła Purpurowego. Chciałabym ściągnąć jeden zegar ze ściany, zatrzymać te wskazówki, przedłużyć dobę. Nie dlatego, że urodziny ma się raz w roku, a 30-ste raz w życiu, ale dlatego, że nigdy już się te chwile nie powtórzą.

Stop! Dzisiaj zaczynamy drugi dzień świętowania. Jeszcze na sentymenty przyjdzie czas!

Zaczynamy!

teksty są takie, a nie inne, światopogląd – skrzywdzony, poczucie estetyki – sfiksowane, zmysł krytyczny wyostrzony, a samozachwyt występuje w ilościach takich, jak u detektywa Rutkowskiego i Kuby Wojewódzkiego w jednym. To dlatego być może zdarzy mi się zeżreć bez soli wschodzące sławy aktorstwa i reżyserki. Z takiej też przyczyny wypełnię ze mnie sadysta i karzeł-podlizna o wydmuchanym ego, plujący jadem niczym Obcy z „Ósmego pasażera Nostromo” (ale nie będę jak on popierniczać po ścianach – na to nie liczę). Mało tego – tym razem bez skrzepowania ogłoszę, że ponieważ się nie znam, to się wypowiem – i nikt mi złego słowa za to nie powie. Przecież uderzyłam się w głowę...?

Pożyjemy, zobaczymy. O, pardon. Uderzymy – zobaczymy.

Joanna Grabarczyk



Za nami pierwszy dzień Konfrontacji. Uroczyste otwarcie wzbogaciły swoją obecnością gwiazdy światowej sławy. Jury zostawiło po sobie ślad, w postaci odbicia kciuka, w glinianej tabliczce. A każdy z nas miał okazję przejść po czerwonym dywanie. Tradycji stało się za dość. Konfrontacje oficjalnie rozpoczęto, a później zostaliśmy zaproszeni na pierwszy spektakl. I jak zwykle czas przestał płynąć. Zaczęliśmy mocno – po łódzku. Było mało uśmiechu, za to mogliśmy zastanowić się nad upływającym czasem. Kilkakrotnie nawiązano do relacji nauczyciel – uczeń. Młodzi przekazywali na scenie problemy, które dotyczą ich bezpośrednio. Podczas omówieni aktorzy konfrontowali się z jurorami, zabrakło niestety głosu widza. Milczącą mamy publiczność w tym roku. A przecież teatr jest miejscem rozmowy z drugim człowiekiem. Miejmy nadzieję, że widz nam się obudzi.

Redaktor Naczelna
Karolina Warchol

Program piątek 20 kwietnia

9.30 Happening teatralny w wykonaniu Teatru „Rebelia”
10.00 Teatr Pulp Art z Rawy Mazowieckiej. Spektakl „20 minut z aniołem”
11.00 Pracownia Artystyczna TOMOFFAN z ZPWP w Tomaszowie Maz. Spektakl „Bohater współczesny”
12.00 Teatr „Dziewiątka” z ZSP w Lubaniu. Spektakl „Tango”
13.00 „Grupa pod wiszącym kotem” z VII LO z Częstochowy. Spektakl „W śmierć jak w sen odejść pragnę / kompilacja tekstów Hamleta, Makbeta i Otella”
14.00 Grupa teatralna „Ekstrakt” GOKSiT w Sokolnikach. Spektakl „Casting”
16.00 Teatr „itd...” z RCKP w Krośnie. Spektakl „JESTEM”.
17.00 Teatr „Szała” z SAK ze Zgorzelca/Lubania. Spektakl „Hamowo”
20.00 KonfronTANCE - artystyczna impreza integracyjna

Piąta edycja ogólnopolska

II numer
20.04.2012

KURTYNA

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

OCHY, ACHY I OKLASKI



Hollywoodzki rozmach - czerwony dywan, autografy, Oscary, celebryci. Ochy, achy i oklaski. Tłum szalejący na widok znanych gwiazd kina. Wśród gości Woody Alien, Brat Kwit oraz Vanessa Paradis. Błysk fleszy i lekki podmuch wiatru.

I zaczęło się. Po raz trzydziesty. Tym razem w amerykańskim stylu. A wydawałoby się, że widzieliśmy już prawie wszystko: barwne stroje z początku XIX wieku, szcudlarzy, mimów, żonglerów czy bańki unoszące się nad głowami widzów. Zawsze towarzyszyły temu wyczekiwanie, nerwy i - przede wszystkim - ogromne emocje.

Tak było i tym razem w czwartkowy poranek, gdy uroczyste powitaliśmy XXX Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych. Konfrontacje otworzył happening teatru Rebelia. W występie wykorzystano fragmenty z „Dziadów”, „Wesela” oraz tekstów rumuńskiego filozofa Eliade.

W zabawny sposób grupa nawiązała do specyfiki życia ludzi w „podwójnym czasie”; gdzie obok codzienności istnieje też jej mityczny wymiar. Przywoływanie zainspirowane dramatem Mickiewicza, oczekiwanie, niczym w dziele Wyspiańskiego na Wernyhora, zakończyło się pojawieniem Woodiego Aliena na czerwonym dywanie, a wraz z nim Vanessa Paradis, Brada Kwita i Dolly Pardon. Ironiczny wydzźwięk happeningu podkreślił jego przesłanie mówiące o tym, że świat celebrytów sami sobie tworzymy, a nasi idole, szczególnie ci z pierwszych stron gazet, nie zawsze są tacy, jakimi nam się wydają. Po części artystycznej nadszedł czas na bardziej oficjalną. Dopelnieniem była przemowa Krystyny Weintritt. Królowa Matka powitała uczestników którzy „przyciągnęli obietnicą radości szczerzej i niezależnej” stawili się w CKM-ie.

Aleksandra Olszewska



Konfrontacje wspomnień

Z okazji jubileuszu kolejny raz wracamy do wspomnień. Tym razem, zapytaliśmy tych, którzy Konfrontacje postrzegają trochę inaczej. Masa pracy, nieprzespane noce i pełen spontan, żal, że skończyły się i niedosyt – tak wspominają konfrontacje ich uczestnicy.

Na moje pierwsze konfrontacje się spóźniłem, uciekł mi tramwaj. Nie wiedziałem jak tu trafić. W ogóle nie wiedziałem co się tutaj dzieje. Po pierwszym dniu przyszła do mnie Diana, zapytała co robię dzisiaj. Odpowiedziałem, że nie mam żadnych planów.

- Super, to zostajesz i robisz z nami zapowiedzi na jutro – usłyszałem.

To był kompletny spontan. Zostałem i tak się zaczęło.

Kacper Lewicki

Konfrontacje to dla mnie ogromne zmęczenie i ciężka praca, to przede wszystkim. Praca nad zapowiedziami, praca nad spektaklami i mało luzu.

Chociaż w tym roku jest bardzo dużo luzu. Nie poznaję konfrontacji! Jest jakiś spokój.

- Może się starzejecie?

- Może... A może lepiej dogadujemy się z Adamem. Czytamy mu w myślach, rozumiemy się w pół zdania. Szybciej łapiemy czego od nas oczekuje.

Anna Mrozowska „Nitka”, teatr Rebelia

Konfrontacje to jest inny klimat, mentalność, jak czwarty wymiar. Przychodzę tu od kilku lat. Wszystko dla kontaktu z ludźmi, zabawy słowem i interakcji z publicznością. Dwa lata temu brałem udział w przygotowaniu zapowiedzi. Wszystko planowaliśmy na kilka minut przed wejściem na scenę. Razem z Rafałem Nowakowskim mieliśmy przedstawić sponsorów Konfrontacji. Przebrałem się za diakona, miałem na sobie albę. Rafał dla odmiany był księdzem kardynałem. Spontanicznie powstała „Litania do organizatorów”. Wyszliśmy na scenę i zaczęliśmy pieśnią kościelną wymieniać sponsorów. I tak dostojnie przytaczaliśmy „Sklep mięsny Krzysztofa Rudzińskiego...”, a cała sala, jak w psalmie odpowiadała „są sponsorami...”. Niezapomniana, pozytywna zabawa z widownią.

Patryk Polus

Zebrała Karolina Warchoł i Magdalena Simson

Przypomina mi się zabawna sytuacja z ubiegłorocznych konfrontacji. Wypełniałem kolegom zgłoszenie spektaklu. A spektaklu jeszcze nie było, nie mieliśmy pojęcia o czym to będzie. Zupełnie nie wiedzieliśmy co wpisać. I tak w rubryce tytuł wpisałem „Tytuł nie ma znaczenia” w rubryce opis spektaklu było „na podstawie własnych doświadczeń”. Później się okazało, że w spektaklu chłopaki zagrają dwóch homoseksualistów. Cyrk!

Michał Pietrynik

Najlepsze jest to, że zapowiedzi są przygotowywane chwilę przed spektaklem, na pełnym spontanie. Wpada Adam i mówi, że robimy to i to. W zeszłym roku pracowaliśmy też nad „Jasiem i Małgosią” mieliśmy próby w nocy. Do czwartej rano siedzieliśmy nad tym spektaklem. Teksty na blachę. Flaki z siebie wypruwamy, Adaś nas ciśnie równo. I...uwaga... 20 minut przed występem, zmieniamy koncepcję. Często też zapowiedzi powstają właśnie w taki sposób.

Diana Wolińska, teatr Rebelia

Kilka lat temu widownia strasznie wyśmiała jedną grupę z gimnazjum. Ich spektakl był trochę apelowy, taki moralitet. Pokazywali, że nie dobrze jest palić, pić... Dziwię się, że dziewczyna, która grała główną rolę, nie zeszła ze sceny.

Po spektaklu wszyscy szli na to omówienie z jakimś chorym pragnieniem mordu.

Na szczęście do tego nie doszło, jurorzy byli delikatni. Ale raziła mnie wtedy ta reakcja widzów, gdzie jest wrażliwość?

Remigiusz Pilarczyk „Remik”, teatr Rebelia

Strasznie dużo pracy, ale jednocześnie strasznie dużo energii. W zeszłym roku, po zakończeniu konfrontacji, żałowałam, że już się skończyło. Wróciłam do domu i nie mogłam się odnaleźć. Spanie wydawało mi się czymś dziwnym i niepotrzebnym.

Diana Wolińska, teatr Rebelia



Księgarnia Gandalf.com.pl

Znajdziesz u nas literaturę światową z najwyższej półki. Nowości wydawnicze z kraju i zagranicy. Podręczniki, publikacje naukowe i pomoce dydaktyczne. Prawie dwieście tysięcy tytułów do wyboru. W ofercie również e-wydania, puzzle, audiobooki, muzyka i filmy. A to wszystko w jednym miejscu. Nie wychodząc z domu. Sprawdź nas już dziś! www.gandalf.com.pl

Hotel Borowiecki jest na łódzkim rynku od 3 lat. Od początku istnienia wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom naszych Gości, oddając do ich dyspozycji komfortowo wyposażone pokoje, restaurację, bar, sale konferencyjne, sale bankietowe oraz monitorowany parking dla samochodów osobowych i autokarów.

Do Państwa dyspozycji w hotelu znajduje się 56 pokoi, z czego: 18 pokoi jednoosobowych, 12 pokoi dwuosobowych, 20 pokoi dwuosobowych o podwyższonym standardzie, 1 pokój dla osób niepełnosprawnych, 3 pokoje de LUX, 2 pokoje VIP ROOM - dla gości o specjalnych wymaganiach.

Hotel Borowiecki jest dogodnie położony w odległości kilkuset metrów od al. Włókniarzy – łódzkiej trasy tranzytowej Gdańsk – Katowice. W sąsiedztwie leży dworzec kolejowy Łódź Kaliska, do najbliższego lotniska jest 6 km, w pobliżu również znajduje się Manufaktura - Centrum handlowo – usługowo – rozrywkowe oraz hala sportowa – Atlas Arena. Hotel Borowiecki dysponuje 4 salami konferencyjnymi i 3 salami bankietowo-konferencyjnymi. Wszystkie sale szkoleniowe posiadają dostęp do światła dziennego i są w pełni klimatyzowane. Zaplecze szkoleniowe znajduje się na parterze i jest dostosowane do osób niepełnosprawnych. Na indywidualne życzenie klienta dostosowujemy sale konferencyjne w niezbędny sprzęt multimedialny oraz zmieniamy ustawienie stołów i krzeseł. Dodatkowym wyposażeniem konferencji może być: projektor multimedialny, flipchart, mikrofon bezprzewodowy+ statyw, laptop, odtwarzacz DVD, telewizor. Nasi wykwalifikowani pracownicy doradzą Państwu w wyborze Sali szkoleniowej, jej ustawienia oraz wyposażenia. Nieodłącznym elementem spotkań biznesowych jest gastronomia. Hotel dysponuje bogatą ofertą przerw konferencyjnych, lunchy oraz uroczystych kolacji. Nasi najlepsi kucharze przygotowują kulinarne specjalizacje z różnych stron świata jak i tradycyjne dania kuchni polskiej. Każda wydana traktowana jest indywidualnie i sporządzona wg potrzeb Klienta oraz budżetu jaki posiada. Hotel Borowiecki ciągle dąży do podnoszenia swoich standardów oraz jakości wykonywanych usług.

Hotel Borowiecki Ul. Kasprzaka 7/9 91-078 Łódź
www.hotelborowiecki.pl
recepja@hotelborowiecki.pl

JURORZY XXX KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

Wiktor Zborowski - aktor teatralny i filmowy

Gabriela Muskała - aktorka teatralna

Mariusz Witkowski - aktor filmowy i teatralny

Marian Glinkowski - reżyser teatralny, propagator sztuki alternatywnej

Jadwiga Sącińska - instruktor teatralny, animatorka kultury teatralnej

Kalina Jerzykowska - dziennikarka, poetka, teatrolog

Krystyna Weintritt - dyrektor Centrum Kultury Młodych

POL-SKÓR to prężnie działająca od 1992 roku prywatna firma, której właścicielką jest Pani Krystyna Bednarek. Siedziba firmy znajduje się w Łodzi. Firma posiada także magazyny i przedstawicielstwa w Radomiu i Kalwarii Zebrzydowskiej. Ciągłe doskonalenie pomaga nam w osiągnięciu zamierzonych celów, a nagrody m.in. Forbes, Solidna Firma, Gazele Biznesu, Przejrzysta Firma, Lider Rynku, Złoty medal na Targach w Poznaniu oraz pozycja naszej firmy w prestiżowych rankingach są tego niezbitym dowodem. Firma POL-SKÓR przywiązuje ogromną wagę do ochrony środowiska naturalnego, preferując ekologiczne wyroby. Wdrażamy nowe tematy dotyczące innowacyjności, współpracujemy z jednostkami badawczymi i korzystamy z funduszy UE. Podejmujemy działania dywersyfikacyjne w celu rozszerzenia dotychczasowej działalności i wprowadzamy nowe kierunki działania. Firma POL-SKÓR uruchomiła wielozakresową produkcję w systemie HI-TECH new technology klejami typu hot-melt. Zastosowanie odpowiednich metod aplikacji kleju, spowodowało, że sklejone materiały mogą zachować właściwości przepuszczalności powietrza. Wykonujemy usługi klejenia. W roku 2011 wprowadziliśmy markę Bauset – produkty dla budownictwa. Jesteśmy również generalnym dystrybutorem przemysłowych koncentratów chemicznych do mycia, czyszczenia i dezynfekcji niemieckiej firmy WIGOL – firmy z 50 – letnią tradycją na rynkach zachodniej Europy. Naszym hitem w bieżącym roku są testy mikrobiologiczne dla przemysłu spożywczego. Charakteryzują się tym, iż są proste w użyciu, szybkie – wynik otrzymujemy po 20 min. Firma POL-SKÓR od lat bierze czynny udział w życiu społeczno-gospodarczym. Wspieramy m.in. chore dzieci, Młodzieżowe Domy Kultury, Dni Austrii w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Masz talent? - daj się złowić!
Niepubliczna Policealna Szkoła Filmowa i Telewizyjna On Air to nowopowstająca szkoła, będąca alternatywą dla szkół państwowych o profilu artystycznym. On Air jest dwuletnią szkołą policealną, kształcąca w systemie sobotnio-niedzielnym. Dwuletni cykl szkolenia zawiera w sobie przede wszystkim pracę twórczą i ćwiczenia praktyczne. Do dyspozycji naszych słuchaczy oddajemy znakomicie wyposażone studia, sale ćwiczeń i pracownie tematyczne, tak by przygotować słuchaczy do pracy w profesjonalnych warunkach. Nadzór pedagogiczny nad działalnością Szkoły sprawuje Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dyrektorem artystycznym szkoły jest Małgorzata Potocka. Rekrutacja właśnie trwa. Nauka rozpoczyna się 6-go października 2012. W ofercie słuchacze znajdą takie kierunki jak: aktor, reżyser filmowy/telewizyjny, artysta fotografik, operator kamery, muzyk reżyser dźwięku, charakteryzator, montażyista obrazu/dźwięku.

Łódź, ul. Pomorska 83/85, tel. 42 63 15 936; kom. 603 89 11 20;
email: mfraszcak@ipt.pl, www.onair.ipt.pl

KURtyNA

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi
Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02
Redaktor naczelna: Karolina Warchoł
Redakcja: Maciej Chachoń, Joanna Grabarczyk, Adrian Kałkowski, Malwina Nowak, Dagmara Olewińska, Aleksandra Olszewska, Justyna Pawłowska, Magdalena Simson
DTP: Emilia Świątkowska
Zespół konfrontował: Wojciech Słodkowski
Fotografie nieopisane: archiwum, zasoby internetowe

ZŁO (się) DZIEJE na Lokatorskiej

Konfrontacje mają to do siebie, że pewne rzeczy są stałe. Oprócz spektakli, ludzi, jurorów, czyli tego, co zmieniać się musi, reszta jest pewna jak koniec świata, pełne usta Angeliny Jolie, czy to, że Albert Einstein był siwy. CKM-u nam raczej nie przeniosą, bo nawet gdyby chcieli to na pewno władze Łodzi alternatywnego, lepszego lokum dla tej instytucji nie mają. Nazwy ulicy też nie zmieniają. Lokatorska Lokatorska pozostanie. Krysia z Brygadą RR wiecznie chyba rządzić będzie. Scena stabilną jest. Nie zmniejsza się ani też nie rozrasta, bo sterydami jej nie karmią. Drzwi, okien, schodów - wszystkiego jest tyle samo ile rok temu, pięć, czy piętnaście lat wstecz.

Każdy, kto zostaje tutaj na dłużej, pracuje przy Konfrontacjach, szuka swojego miejsca, jakiegoś kąta, gdzieś gdzie czułby się bezpiecznie, gdzie będzie miał swój misiówaty kubek z kawą, gdzie mógłby przysiąść się z kimś, pierdnąć bez skrępowania w samotności i wiedzieć, że jego malutka przestrzeń nie jest zagrożona. Zmiany nie zawsze są wskazane. Nawet jacyś psychologowie z bożej łaski to potwierdzają. Jest to wyraźna utrata poczucia bezpieczeństwa, która może wpływać na rozwój jednostki. Takiego poczucia bezpieczeństwa zostało poz-



zdjęcie: Magdalena Simon



bawionych ponad dziesięcioro młodych ludzi. Zabrano im dach nad głową, stolik z kawą i ciepły kąt. Z konieczności musieli oni ustąpić miejsca... gwiadorskiemu bufetowi. Krzeselka, które co roku rozgrzewane były do maksimum przez większe i mniejsze dupeczki redaktorów i redaktorek zastąpiono talerzykami z czekoladowymi ciastkami. Stoliki podtrzymujące mózgi naszych komputerów, które

znalazły balans, wewnętrzną równowagę z nowymi biurkami goszczą teraz ciasto z kremem śmietankowym.

Powód nie jest błahy. Jury uczy się sztuki wcinania w swoim gronie. Skrępowani dotychczasowym skradaniem ciasteczek przed omówieniami i ruszania ustami przed niemałą publicznością, postanowili zadbać o swoje poczucie bezpieczeństwa

żywieniowego. Tak, aby nie nabawić się wrzodów, niestrawności i okruszków w kącikach ust i na sweterku. W rękach tych ludzi jest duża odpowiedzialność. Po co narażać ich na kolejny stres? Łatwiej jest teleportować redakcję gazety festiwalowej i w trosce o kondycję fizyczną piszących przenieść ich do nowego centrum dowodzenia, ukrytego ze sceną, po pokonaniu kilkudziesięciu schodów, strzeżonego za kratami. „Biuro” niby większe, nie trzeba wciągać brzuchów, żeby wydostać się zza swojego kawałka stolika, wystawiać głowy za okno, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza ani spać pod stołami. Czyli standard się podniósł. A bunt wewnątrzredakcyjny rozgorzał. Daleko nam do siebie. Daleko nam do budowania tej corocznej, wyjątkowej więzi z tłumem napierającym na nasze drzwi. Czujemy się zepchnięci na margines konfrontacyjny. I nie chodzi o to, że u nas tylko ciastka, kawa i napój pomarańczowy. Chodzi o to, że robi się dobrze jednym kosztem innych. Tam był nasz dom, w którym pisaliśmy od lat.

Ale jedzcie Państwo. Śmiało, do woli i w bezpiecznym gronie. Nie wstydziochajcie się. I tylko, żeby nic nie zostało na wąsikach, koszulach i między ząbkami. Bo tak być nie powinno, kiedy już warunki są wybitnie sprzyjające do nieskrępowanego konsumpcjonizmu.

Czerwona z wściekłości
Dagmara Olewińska wraz z zespołem Kurtyny.

Teksty i zdjęcia przywołują to wszystko, co działo się w CKM-ie od 1995 roku. W konfrontacyjno-sentymentalny nastrój wprowadzają nas słowa Mariana Glinkowskiego czy też Jadwigi Sącińskiej. Znajdujemy tutaj także fragmenty recenzji prezentowanych spektakli, rozmowy z opiekunami grup i wspomnienia ludzi, którzy tworzą to miejsce od lat. Wszystko uporządkowane chronologicznie, co sprawia, że staje się także swoistą kroniką festiwalu.

Fotografom brakuje tylko podpisów, ale to już zadanie dla każdego z nas. Jeśli rozpoznajecie siebie, swój zespół, spektakl to pomóżcie autorom i dopiszcie odpowiedni tytuł. Publikacja służy jako doskonała pamiątka i pozwala przywołać namiastkę konfrontacyjnej magii o każdej porze dnia i roku. Zawsze wtedy, kiedy weźmiemy ją do ręki. Dziękujemy za zatrzymanie tego ciepła, na które czekamy i do którego tęsknimy każdej wiosny... To niepowtarzalna praca, za którą jesteśmy wdzięczni wszystkim tym, którzy nad tą książką pracowali.

Dagmara Olewińska

„Jak mogliście mi to zrobić?”



zdjęcie: Malwina Nowak

Problemy społeczne to częsty temat poruszany na deskach teatralnych. Niewiele jednak mówi się o ich źródłach. Teatr „Pigwa” zwrócił uwagę na czas, który niezaprzeczalnie jest dziś towarem deficytowym.

Przy stole, na którym stoi gramofon, siedzi babcia. Z nieoczekiwaną wizytą przychodzi wnuczka, która poszukuje na babcinych półkach „Pana Tadeusza”. Nawigowana przez starszą kobietę przeszukuje półki, lecz zamiast dzieła Mickiewicza odnajduje stary pamiętnik babci. Ta opowiada dziewczynie historię swojej młodości.

Przenosimy się do młodzińskich lat babci, które naznaczone były samotnością i zaniedbaniem ze strony rodziców, którzy nie mieli dla niej czasu. Kiedy prosiła o chwilę zabawy ważniejsze okazało się czytanie gazety i przypalona jajecznica. W kolejnej odsłonie widzimy nastolatkę, która bawi się na dyskotekę. Pije alkohol i dobrze bawi się w gronie przyjaciół. Wszystko jednak kończy się dramatycznie - gwałtem. Pobyt w szpitalu psychiatrycznym, po nieudanej próbie samobójczej, dla rodziców jest jedynie

wynikiem „złych podjętych decyzji oraz złych wyborów”. Dziewczyna czuje się odrzucona i przez nikogo niezrozumiana. Ma żal, który manifestuje krzycząc, na długo zapadające w uszach, „jak mogliście mi to zrobić!?!”. Po tej dramatycznej scenie wracamy do momentu, gdy rzeczona babcia opowiada wnuczce o swojej młodości. Problem, który porusza „Pigwa” bez wątpienia jest niezwykle ważny i coraz wyraźniej zarysowuje swoją obecność. Rodzice nie mają czasu dla dzieci, przyjaciele dla przyjaciół, nauczyciele dla uczniów i można by tak jeszcze długo wymieniać. Młodzi ludzie zamykają się w sobie, budują własny świat, szukają odskoczni. Żyją w swoim zamkniętym świecie, który przesiąka alkoholem i chęcią wykazania się czymkolwiek tylko po to, by zwrócić na siebie czyjąś uwagę - ta jest towarem na wagę złota. Wydaje się, że - zupełnie nieświadomie - aktorzy zwrócili uwagę na jeszcze jeden problem dzisiejszej rzeczywistości. Jest to relacja między człowiekiem młodym, a starym. A właściwie jej brak. Pamiętnik pozwala wnuczce poznać historię jej życia - pytanie tylko czy dowiedziała się tego wszyst-

kiego gdyby tego pamiętnika nie było. Czy zadałaby jej pytanie o jej życie, o miłości, dramaty jakie przeżyła? Na scenie rysuje się pewna nic porozumienia, z której warto już dziś wyciągnąć wniosek. Poruszony temat wydaje się być dość banalny, jednak sposób jego przedstawienia był dla mnie interesujący. Nie mogę się jednakże powstrzymać od pytania „jak mogliście mi to zrobić?”. Dlaczego zepsuliście spektakl niedopracowanymi detalami, które utwierdzały mnie w przekonaniu, że siedzę w sali CKM-u, a nie z wami na dyskotekę? Ciężko patrzyło się na bezy, które były przygotowane we współczesności, a znalazły się również w czasach przedstawionych w pamiętniku. Wódkę też symbolizowała” nieprawdopodobna ponadczasowość”. Również gra aktorów nie pozwalała mi wciągnąć się w przedstawianą opowieść.

Są to jednak braki w warsztacie, które można uzupełnić. Najważniejsze jest to, że przekaz, który bez wątpienia w teatrze pełni rolę przewodnią, był w pełni zrozumiały.

Adrian Kałkowski

Teatr Pigwa z ZSP Nr 19 w Łodzi „ZEGARMISTRZ”

DOSKWIERAJĄCY BRAK NIEDOMÓWIEN

Po spektaklu poznaliśmy zdanie jurorów. Opinie były podzielone. Jedni mówili, co w przedstawieniu im się podobało, inni postanowili surowo wytykać błędy i oceniali przygotowanie czysto pod względem technicznym. Członkowie teatru „Pigwa” musieli przyjąć z godnością krytykę jury, ale i bezcenne wskazówki, aby kolejny spektakl dopracować w najdrobniejszych szczegółach.

Jak oceniasz wasz dzisiejszy występ?

- Sądę, że naprawdę nieźle nam poszło. Do tej pory na próbach nie wychodziło nam tak dobrze. Były pewne niedociągnięcia, o których wiedzieliśmy wcześniej, ale brakło nam czasu na ich dopracowanie. I tak jestem dumna z moich kolegów i koleżanek.

Czy zgadzasz się z opinią jury?

- W niektórych kwestiach na pewno. Zgadzam się w kwestii pamiętnika, zamiast którego wykorzystaliśmy stary album, gdzie nie było zdjęć. Mogło być to nieczytelne. Zgodzę się też z tym, że trochę przerysowaliśmy nasze postacie.

Czy nie uważasz, że wasze kwestie były czasem zbyt dosłowne?

- Faktycznie mogłoby być trochę więcej niedomówień w spektaklu. To dałoby publiczności chwilę na przemyślenia, pozwolił im dojść do pewnych wniosków sama. Zrozumieliśmy to dopiero po występie.

Jak długo przygotowawaliście spektakl?

- Na pracę mieliśmy tylko 5 miesięcy. Myślę, że to nie jest dużo bo poza zajęciami teatralnymi mamy też szkołę. W próbach brały udział dwie klasy, więc ciężko też było dostosować grafik tak, aby każdy znalazł czas.

Z aktorką teatru „Pigwa”,
Kamila Kalinowską,
rozmawiał Maciej Chachon



zdjęcie: Maciej Chachon

WIOSNY NASZE

Zwykle prezenty rozdaje się na końcu, na pożegnanie, w ramach podziękowania, jako nagrodę i tym, którzy na to zasłużyli. W tym roku miła niespodzianka czekała na wszystkich. Kawałki ulotnych chwil zatrzymane na fotografiach, sylwetki osób, które gościły na Lokatorskiej oraz ich wspomnienia uporządkowano w książce „Wiosny nasze” pod redakcją Kaliny Jerzykowskiej.

Jakie to ciekawe!

Walizka duża, mniejsza, najmniejsza, obdarta, przetarta na bokach, brązowa w niemal wszystkich odcieniach. Łącznie jest ich osiem. Staną się jedynymi rekwizytami. Krąg. Intymność. Ruch. Zastyganie. Zmiany pozycji na blackoucie. Wstęp do opowieści. Kilku absurdalnych, groteskowych, zabawnych historii.



zdjęcie: Maciej Chachon

Było trochę o Bobym Watsonie, o niezwykłości w zwykłych spotkaniach mężczyzny sznurującego buty, czytającego gazetę w metrze, o mylnym, arcyciekawym zbiegu okoliczności Elżbiety i Donalda, a także o solidarności jajników i plemników, czyli o problemach z ustaleniem kto ma rację i czy jest ona jedna.

Dialogi nie niosły ze sobą żadnej konkretnej treści merytorycznej, czyli dokładnie uwypuklały tendencję pisarstwa i świadome zamierzenia Ionesco. Określenie „absurdalne” mogłoby pojawiać się tutaj

wielokrotnie. Nie można go pominąć, kiedy na scenie wybrzmiewa Eugène Ionesco. Teksty tego awangardowego, francuskiego dramaturga i twórcy teatru absurdu do dzisiaj z powodzeniem wystawiane są na światowych scenach. Realizacja sztuki „Nieogolony rycearz” czyli medytacje komilozoficzne na temat kondycji ludzkiej” zaszarowała niejednego widza.

Grupa teatralna z XIII LO w Łodzi zaskoczenie dawkowała. Oprócz precyzyjnej formy, pięknego spotkania z klasycznym tekstem, ujrzałam niezwykle przygotowanych młodych ludzi. Znacznie bardziej

dojrzałych, swobodnych w dialogu, reprezentujących wyższy poziom warsztatu niż większość grup. Wywołali jeszcze większe zdziwienie, kiedy okazało się, że z teatrem nie mają tyle wspólnego, ile można było podejrzewać. Uczą się w klasie językowej, a spektakl powstał na potrzeby Festiwalu Licealnych Teatrów Francuskojęzycznych. Dzisiaj zagrany pierwszy raz w języku polskim.

- Przewodnią rzeczą jest myśl, słowo jest dopełnieniem - powiedział Mariusz Witkowski, członek jury podczas omówień. Gabriela Muskała zwróciła natomiast uwagę na grupę jako całość, którą się świetnie ogląda,

bijącą niezwykłą energią, gdzie nie czuć rywalizacji między członkami zespołu. Każda osoba jest zauważona, jest odrębną indywidualnością.

Zabawa i estetycznie skomponowane sceny ugruntowały sukces tego spektaklu. Takiej doskonałości można sobie życzyć przy okazji niektórych, innych przedstawień. Tylko te czerwone buty, które przeszkadzały Marianowi Glinkowskiemu...

Dagmara Olewińska

Teatr Grupa teatralna z XIII LO w Łodzi „NIEOGOLONY RYCEARZ”

KOMUNIKACJA

„... w języku chcieliśmy odnaleźć ukojenie, chwytałyśmy się jakiś słów, które niby brzmią dobrze ale w sumie nie do końca nimi są. I pomimo, że jednak nie umiemy ze sobą rozmawiać chcieliśmy w tym znaleźć resztkę nadziei.”

Okiełznać „Ogolonego Rycerza”

Najpierw trzeba było pojąć urodę tekstu. Tutaj najbardziej boleśnie wykorzystywany jest język i doprowadza się zarówno jego strukturę jak i semantykę do skrajnej wytrzymałości więc funkcja fatyczna języka jest tutaj beztłoniście wykorzystywana. Przecież normalnie nie rozmawiamy przez 20 minut o tym jaka jest pogoda - i właśnie to się nam spodobało. Można pięknie opanować język, a można nie opanować komunikacji. Chcieliśmy pokazać co się dzieje kiedy ta zdolność komunikacji nie jest opanowana. Jak zmiana jednego elementu wpływa na resztę.

Zabawa ostrymi przedmiotami

Model nauczania nie jest nastawiony na rozwiązywanie testów tylko na komunikację. W naszej szkole wychodzi się z założenia, że lepiej żeby uczeń mówił nawet z błędami niż żeby nie mówił w

ogóle albo żeby umiał np. zaznaczyć kółko na kartce. Po co człowiek uczy się języka? Po to żeby go używać, mieć kontakt z kulturą, rozmawiać z innymi ludźmi. Jesteśmy zachęceni do tego aby z tego narzędzia korzystać jak najswobodniej.

Grupa nieformalna

... spotykamy się również po szkole bo bez tego nie byłibyśmy w stanie funkcjonować

Jak to robimy że wszyscy są równi na scenie? Nikt nie wychodzi na scenę z przeświadczeniem, że jest świetnym aktorem i ludzie przyszli specjalnie dla niego. I nie przychodzimy tam po to żeby występować i pokazywać się, że coś dobrze opanowaliśmy, najbardziej chcemy się dzielić więc odwołujemy się do jednej z pierwotnych, podstawowych funkcji teatru. Chcemy się dzielić teatrem i wiemy że jest to dzieło wspólne do którego każdy ma równe prawo.

Justyna Pawłowska



zdjęcie: Maciej Chachon

Najpierw CKM, później cała Polska

Jakie wspomnienia wiąże się z CKM-em? Pewnie jest to dla was miejsce, które wspominacie z sentymentem – pierwsze próby, eksperymenty muzyczne?

Paweł Rurak - Sokal: Tu się wszystko zaczęło. Pani Krystyna, dyrektor CKM-u przysparzała nas w czasach, kiedy w ogóle nie byliśmy znani. To naprawdę cenne. Mieliśmy wspaniałą opiekę, graliśmy koncerty. To stąd właściwie wyszliśmy na podbój Polski. Próby mieliśmy na górze w takiej malej, ale bardzo przytulnej salce. Atmosfera zawsze była gorąca. Odbywały się tu spektakle teatralne, festiwale... (obecnie znajduje się tam redakcja Kurtyny- przyp. red.).

Tak wiele osiągnęliście na polskiej scenie muzycznej, a teraz wróciliście tutaj, do CKM-u. Jak wam się tu grało z perspektywy czasu?

Dominika Gawęda: Jestem tu po raz pierwszy, więc na pewno Paweł może więcej powiedzieć. To miejsce zrobiło na mnie dziś ogromne wrażenie. Wspaniała była publika – to oni odpowiadają za koncertową magię.

Paweł: Wiele zależy od publiczności. Ich energia gwarantuje naprawdę świetne koncerty.

Jak przygotowania do Super-Jedynek?

Paweł: Bardzo nam miło, że rezultat naszej ciężkiej pracy – płyta „DADA” - został doceniony. Te 15 lat zostało wyróżnione nominacjami w czterech kategoriach: Dominika jako wokalistka, zespół, płyta i przebój „Buena”.

Dominika: Tak od siebie jeszcze dodam - do zobaczenia na koncertach! Gramy ich w tym roku mnóstwo. Trasa koncertowa jest niesamowita. To będzie takie muzyczne „show” - wielki spektakl.

Piosenka „Buena” to przebój zespołu „Buena Vista Social Club”. Jak udało się wam dotrzeć do tego legendarnego kubańskiego zespołu i nakłonić ich, żeby pozwolili wykorzystać swoją piosenkę?

Paweł: To jest niesamowita historia. Grupa „Buena Vista Social Club” to zespół niezwykle, pełen magii. Kuba jest takim niesamowitym

krajem, gdzie ludzie żyją w dziwny sposób, ale mają to „coś” w środku. Ta grupa miała ogromną siłę przebicia. Nawet w filmie Wima Wendersa pod tym tytułem zawarta została cała opowieść o zespole. Uważam, że to jeden z najbardziej nostalgicznym utworów, jaki stworzono w historii muzyki. Większość z tych ludzi już nie żyje, ale ich muzyka została. Nasza pani manager stoczyła długą walkę z publishingiem światowym. W efekcie dostaliśmy zgodę na wykorzystanie tego fragmentu muzycznego. W wyniku połączenia z nim mojego autorskiego utworu powstała „Buena”.

Dominika: Czekaliśmy naprawdę niecierpliwie, „z bijącym sercem”. Kiedy otrzymaliśmy już tę radosną wiadomość, zareagowaliśmy naprawdę emocjonalnie. Tańczyliśmy i śpiewaliśmy z radości. Marzyliśmy o tym – i udało się.

Przyjedziecie na następne Konfrontacje?

Paweł: Być może. Jesteśmy w trakcie przygotowań do naszej letniej trasy koncer-

Z okazji XXX Konfrontacji Teatralnych odwiedził nas rodzimy zespół – Blue Cafe. Specjalnie z myślą o uczestnikach teatralnych zmagani muzycy umiliли czwartkowy wieczór wspaniałym koncertem w Centrum Kultury Młodych.

towej, która zacznie się od 1. maja. Zaplanowaliśmy około 40 koncertów. Aktualne informacje o nas będzie można śledzić poprzez portale internetowe. Zdradzę nawet tajemnicę - w czasie wykonywania utworów na scenie Dominika da mały pokaz w Muay Boran (rodzaj sztuki walki).

Osiągnęliście status gwiazdy. Jakie rady macie dla tych, którzy zaczynają swoją karierę sceniczną, tak jak nasi aktorzy z Konfrontacji?

Paweł: Proponuję wszystkim młodym, żeby jak najszybciej oddzielali gównem od twarogu, bo to jest bardzo istotne w show-biznesie. I w życiu w ogóle.

Dominika: Najważniejszą rzeczą to być sobą i mieć dużo wiary w siebie. Trzeba zawsze pamiętać, kim jest się w środku i jakim jest się naprawdę.

Do 25 kwietnia trwa I etap Głosowania SMS.

SuperZespół Blue Cafe – SMS o treści: SZ.3 na nr 7242 SuperArtystka Dominika Gawęda – SMS o treści ARTYSTKA.5 na nr 7242 SuperPrzebój „Buena” – SMS o treści SP.4 na nr 7242 SuperAlbum „DADA”- SMS o treści ALBUM.5 na nr 7242

Z zespołem Blue Cafe rozmawiali Maciej Chachon i Justyna Pawłowska

powiedzieć, żeby granie w serialu coś załatwiało. Daje tylko możliwość przeżycia.

Mój kolega zwykł mawiać „kultura ci jeść nie da”...

- Grałem kiedyś w amerykańskim filmie. Na planie poznałem pewnego Argentyńczyka. Był jednym z kilkudziesięciu tysięcy aktorów w Nowym Jorku. Powiedział mi, że w Stanach Zjednoczonych miarą sukcesu jest to, że aktor jest się w stanie utrzymać z tego zawodu. Nieważne, czy występuje przed dwiema

osobami, czy 50-milionową publicznością. Istotne, że nie musi dorabiać jako hydraulik, stolarz czy kelner. Przeraziło mnie to. Ale okazało się prawdą. W coraz większym stopniu dotyczy to Polski. Nie tak dawno Marcin Dorociński opowiadał, jak - będąc już aktorem - pracował w restauracji. Musiał z czegoś żyć. W Stanach aktorzy, którzy utrzymują się ze swojego zawodu budzą szacunek. Gwiazdy biorą udział w wielkich produkcjach, żeby móc później występować na Off-Broadwayu.

Jan Jakub Kolski opowiadał mi, że niektórzy aktorzy do tego stopnia wchodzą w postać, że trudno im znaleźć granice między sobą a bohaterem. „Czytelnika fascynuje to, że znana osoba zgubiła się w lesie albo jechała z zawrotną prędkością samochodem. A to tylko trudne do zrozumienia >efekty uboczne< roztawiania się z opresyjną tożsamością” – usłyszałam. Doświadczył pan kiedyś czegoś podobnego?

- Grywałem spektakle wymagające zaangażowania

fizycznego i psychicznego. Po każdym musiałem odpocząć w samotności. Usiąść w garderobie i odejść od postaci, która kosztowała mnie wiele wysiłku. Jednak nigdy nie miałem potrzeby wchodzenia w bohatera tak historycznie, żeby rzutowało to na moje życie osobiste. Mam kolegów, którzy uważają, że wszystko trzeba robić technicznie, żeby odciażyć stronę mentalną. Takie granie wydaje mi się puste. Byłabym się, że widzę to dostrzeże. Muszę się choć trochę utożsamiać z postacią, którą mam zreferować. Jestem nią na scenie, bez względu na to, czy wcielam się w Don Kichota w „Człowieku z La Manchy” czy w Papkina w „Zemście”. Nie umiem inaczej.

Talent to jest chęć do pracy. Reszta to są predyspozycje. Aktor musi mieć delikatność motyla i skórę nosorożca.

Z Wiktorem Zborowskim rozmawiała Dominika Kawczyńska



zdjęcie: Magdalena Simson

Mariusz Grzegorzek pokieruje Filmówką

W wyścigu o tytuł rektora pokonał Filipa Bajona, Stefana Czyżewskiego i Elżbietę Protakiewicz. Rektor elekt rozpocznie pracę 1 września i zastąpi tym samym Roberta Glińskiego, który szefował PWSFTviT przez cztery lata.

- Od dziecka jestem typem totalnie nadwrażliwego świra, co powoduje, że wszystko, co odbieram, jest źródłem strasznych burz emocjonalnych, które są czymś kompletnie nikomu niepotrzebnym, a mnie to już najmniej – tak Mariusz Grzegorzek mówił o sobie w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. Reżyser filmowy i teatralny, związany z teatrem im.

Jaracza, autor filmów „Rozmowa z człowiekiem z szafy”, „Jestem twój” czy spektakli „Słowo” i „Posprzątane”, w drugiej turze wyborów zmierzył się z Elżbietą Protakiewicz, realizatorką widowisk i programów telewizyjnych, która uczy studentów wydziału operatorskiego. Grzegorzek otrzymał 22 głosy, Protakiewicz - 12. Jeden z głosujących się wstrzymał.

Gdy Mariusz Witkowski i Gabriela Muskała dowiedzieli się, że Grzegorzek zostanie rektorem ucieszyli się i przestraszyli jednocześnie. Powód? Boją się, że przez nowe obowiązki artysta będzie mniej reżyserował.

Dominika Kawczyńska

Bez happy endów



zdjęcie: Magdalena Simson

Oto wysoka, strzelista postać (w tej roli Agata Pyrzanowska) przy pięknym podkładzie muzycznym majestatycznie raz po raz okazuje widzom wielką, pyszną koronę – atrybut władztwa nad ludźmi, ich światem i problemami. Postacie skupione u jej stóp krążą dookoła, każda zapętlona w jazgocie codziennych czynności, w wielokrotnie powtarzanych słowach i frazach. Jasność tej symboliki aż bije po głowie.

Emanacja tytułowej władzy wyczerpana jest w sześciu pojedynczych scenkach z życia. Wewnętrzne konflikty toczące rodzinę to tematyka bogato eksplorowana przez aktorów „Mańka”. Znalazło się tutaj miejsce dla trudów nastoletniego rodzicielstwa, alkoholizmu w rodzinie, buntu młodzieńczego i poszukiwania wolności, zdrad małżeńskich, rozwodu, tęsknoty za miłością, która popycha do chorej zazdrości. Spektakl ujawnia również ciemne aspekty władzy, jaką ma nad uczniami sadystyczny nauczyciel, piętnuje także międzyludzką nienawiść przebraną w płaszczyk pobożności i miłosierdzia. Całość kompozycji oparta została na dość odważnym pomysłe zagrania scenek oderwanych od siebie. Wspólny mianownik? Odczu-

cia. Ciężkie, powodujące chęć ucieczki – choćby myślami. - Wasz spektakl wywołał ogromne emocje. Przede wszystkim nie pozostawił nam żadnej nadziei – komentowała Gabriela Muskała. Ciekawym pomysłem kompozycyjnym było zastosowanie przerywnika pomiędzy scenami. Jest nim powtarzające się misterium – bohaterowie krążą wokół uosobionej władzy. - Padają zarzuty, że zajął wam w sumie aż 12 minut, ale wcale tego nie odczułem. Myślę, że był potrzebny, by emocje po każdej scenie miały szansę opaść – stwierdził Wiktor Zborowski, członek jury, w odpowiedzi na zarzuty widowni. Tych nie brakowało. - Dno! Jak można było aż tak spłyć przekaz? - słyszę po wyjściu z widowni opinię jednego ze zbulwersowanych widzów. - Stereotypy aż wałę po oczach – wtóruje mu inny. Scenki, choć wywoływały masę emocji, pozostawiły po sobie pewien niedosyt. W niektórych momentach można było odnieść wrażenie, że chociaż intuicyjnie każdy zna je z własnego doświadczenia, aktorzy narysowali je „zbyt grubymi kreskami”. Przykład? Etiuda, gdzie dwie dewotki w przezwie na modlitwę w kościele dają upust toczącej je zawiści.

Opuszczając widownię po spektaklu, miałam bardzo mieszane uczucia, wśród których dominowały niepokój i przynębnienie „Władza” zdecydowanie wymknęła się schematom, do których zdążył przyzwyczaić mnie teatr. Brak tutaj jednolitej fabuły, a tytuł sztuki staje się okazją do artystycznych poszukiwań.

- Z takimi sytuacjami spotykamy się na co dzień. Czy jest ktokolwiek, kto nie trafił w swoim życiu na wrednego nauczyciela? - bronią się po spektaklu aktorzy. Największe słabości przedstawienia tkwiły zupełnie gdzie indziej. Drobne zastrzeżenia budziły użyte przez aktorów środki ekspresji i sposób gry ciałem. Oglądając (nie bez przyjemności!) zmagania z powierzonymi im rolami, podskórnie odczuwałam, że tych młodych aktorów stać na więcej, że ukryty w nich potencjał tylko czeka, ażeby go jeszcze lepiej wykorzystać.

Zbyt mało było tam gry aktorskiej, zbyt wiele słów. Zastosowane uproszczenia chwilami aż prosiły się o mocniejsze podkreślenie. Trudno jednak wymagać pełnej świadomości swojego ciała i mimiki od uczniów liceum. Jeśli jednak wyznacznikiem dobrego teatru jest umiejętność „zatopienia” widza w odgrywanej rzeczywistości, ekipie aktorskiej z „Mańka” zdecydowanie się to udało. Sukces tym większy, jeśli weźmie się pod uwagę oszczędność w ilości zastosowanych rekwizytów. Niezaprzeczalnym atutem spektaklu była też etiuda zagrana przez Joannę Ignaczak. Dojrzałość, z jaką ta utalentowana 16-latką wcieliła się w zrozpaczoną, obłąkaną z zazdrości, zdradzaną żonę, na długo po występie nie dawała o sobie zapomnieć. Co słusznie podkreślił podczas spotkania jury sam Wiktor Zborowski, podczas jej etudy na sali panowała absolutna cisza. Nie da się ukryć – „Władza” to nie jest obraz optymistyczny. Na koniec nasuwa się tylko jedno pytanie. Czy to życie nas nie rozpieszca czy też to teatr miłuje patologię?

Joanna Grabarczyk

NIE BĘDĘ TAKI JAK INNI

Spektakl był naładowany negatywnymi emocjami, trochę nas to przeraziło.

- Wiem, jednak takie było zamierzenie. Chcieliśmy przekazać spostrzeżenia w najprostszym sposób, aby wstrząsnąć widzem; pokazać, że przykładowo, młoda dziewczyna, której rodzi się dziecko wcale nie chce mieć nad nim władzy – wolałaby aby matka pomogła jej w tym ciężkim obowiązku, a najlepiej całkowicie ją z niego zwolniła. Nie chcieliśmy nikogo oceniać, jedynie pokazać, jak to jest gdy się tę władzę posiada. To jak jej użyjemy zależy tylko od nas.

Jakie emocje towarzyszyły wam podczas prób?

- Grupa początkowo nie do końca wiedziała jak ująć to co chce wyrazić, jak to przekazać, jak podjąć temat. Dla mnie przerażające było, kiedy zaczęli opowiadać o sytuacjach jakie ich spotykają na co dzień w szkole, jacy potrafią być wobec nich nauczyciele. Jestem pełna szacunku dla młodzieży, że mimo przejawów nadmiernego wykorzystywania władzy przez nauczycieli, czy też rodziców, tak dobrze radzą sobie w życiu.

Przedstawienie miało bardzo smutny wydźwięk. Jaką radę ma Pani dla młodych ludzi, którzy wchodzą w dorosłość?

- Podstawą jest praca nad dystansem do samego siebie, do tego co nas otacza, co się w naszym życiu dzieje. Z utratą władzy jest tak, że albo sami ją oddajemy (czasami nieświadomie), albo ktoś bardzo delikatnie ją nam odbiera. Czasami niezauważalnie, małymi krokami. Często bowiem jest tak, że przybierając maski rezygnujemy z władzy, tym samym poddajemy się stereotypom. A jest to bardzo niebezpieczne.

Z opiekunem grupy „Zespół Teatralny Maniek” Elżbietą Gorzką-Kmieć rozmawiała Malwina Nowak

Rebelia na Huculszczynie

Na tegorocznych konfrontacjach teatralnych nie zabrakło Rebelii. Grupa z Centrum Kultury Młodych pokazała spektakl „Dobosz”. Co znaczy ten tytuł, kim jest Dobosz? To legendarny Hucul, którego można porównać ze słowackim Janosikiem, który zabierał bogatym, a dawał biednym.

W przedstawieniu Rebelii mit o Doboszu jest skonfrontowany z historią Stiepy i Kseni, których małżeństwo wisi na włosku. Ich związek ma uratować wyjazd na Huculszczyznę, krainę, „gdzie zatracą się poczucie czasu”. W spektaklu widać dwuwymiarowość. Pierwszy wymiar to świat rzeczywisty, w którym możemy zobaczyć małżonków jadących samochodem w okolice Czarnohory. Drugi - myśli, z jakimi bije się Stiepa, a później także Ksenia.

Drugi wymiar odzwierciedla mętlik, jaki panuje w umyśle Stiepy; dylematy, trudności w podejmowaniu decyzji. W głowie bohatera dzwieczą symbolicznie głosy Huculszczyny, które mówią, że czas się tu nie liczy, nie trzeba się spieszyć. Stoi to w opozycji do rozsadzających jego głowę komend żony, jej matczynego i wręcz zaborczego stosunku do własnego męża, którym - jak uważa - musi się opiekować. Stiepa w duchu słyszy powtarzające się krzyki Kseni „Umyj zęby! Jedz owoce! Złe założyłeś spodnie! Kładź stopy prosto!”. Nakładają się do tego stopnia, że odnosimy wrażenie wszechogarniającego chaosu; widz nie jest w stanie wychwycić wszystkiego, z czym Stiepa się boryka. W końcu zaczyna krzyczeć na żonę.

W tle słychać dźwięczny głos: „Na Czarnohorze nikt nie respektuje granic!”. Historia toczy się dalej, ale podejście małżonki się zmienia. Ksenia staje się bardziej wyrozumiała. Historia bohaterów dotyka różnych problemów życia codziennego.

Spektakl Rebelii jest próbą zestawienia mitu o Doboszu z problemami współczesności, na pozór prozaicznymi. Historia małżeństwa jest otoczona magiczną atmosferą. Zawdzięcza ją huculskim głosom wyciekającym z głowy Stiepy. Po kulminacyjnym momencie, którym jest wybuch tłumionej złości męża bohaterowie zaczynają tańczyć.

Pomysłodawcą spektaklu był Adam Łoniewski.



zdjęcie: Karolina Warchoł

Teksty opracował na podstawie cyklu Stanisława Vincenta „Na wysokiej Połoninie”. Nie brakowało emocji. Ponieważ aktorzy grali na kilku planach, widz mógł mieć problem ze skoncentrowaniem się. W sztuce wykorzystano teksty poetyckie. Każda myśl wypowiedziana przez aktorów niosła przesłanie. Każda była przesycona emocjami.

Właśnie ich nadmiar sprawił, że w trakcie omawiania przedstawienia jury krytykowało wykorzystanie zbyt wielu wątków w jednym spektaklu. Lecz nie tylko jury tak uważało. Widzom także przeszkadzało nagromadzenie zbyt wielu wątków w tak krótkim czasie. Powodem tego było skrócenie spektaklu z około pięćdziesięciu minut do regulaminowych trzydziestu. Zdaniem Adama Łoniewskiego następstwem jest bogactwo treści. Widz nie musi wychwycić wszystkich najdrobniejszych elementów widowiska. Jury, wykonawcy i publiczność długo dyskutowali na ten temat. Mimo że większość zgadzała się co do nasycenia, a może nawet przesylenia różnymi przekazami, każdy znalazł w sztuce coś dla siebie; coś indywidualnego - a to dowodzi, że sztuka jest dla każdego.

Maciej Chachoń

Teatr Rebelia z CKM w Łodzi „DOBOSZ CZYLI OSIEM SNÓW O CZARNOHORZE”

PRZED PAŃSTWEM ANIELKA!



Bohaterką „Dobosza” została również Anielka, prywatnie latorośl Adama i Marzeny Łoniewskich. Sześcioletka w białej sukience skakała po scenie w rytm wyśpiewywanej wylczanki. Po swojej kwestii wymknęła się na podwórko. Tam, kiedy reszta zespołu wysłuchiwała ocen jurorów, Anielka znalazła chwilę na rozmowę z Kurtyną.

Jak czułaś się na scenie?

- Trochę mi się pomyliło. Umiem kilka wylczanek i mi się pomieszały. Śpiewałam „Ene due rike fake”. I zamiast „fake” miało być „dżem”...

Nawet nie zauważyłam Twojej pomyłki. A tremowałaś się, jak zobaczyłaś publiczność?

- Troszeczkę się wstydziłam. Ale było ciemno i nie zwracałam uwagi.

Czy występowałaś już kiedyś na scenie?

- Tak, kiedyś już na niej byłam. Ale wtedy to moja mama śpiewała, a ja się do niej przytulałam.

Jak będziesz duża zostaniesz aktorką?

- Tak, chciałabym... To taka fajna zabawa. Można udawać, wymyślać, bawić się i można też być księżniczką. Chciałabym robić na ulicy kukielkowe przedstawienia, bo są fajne.

Z Anielą Łoniewską, najmłodszą aktorką Rebelii rozmawiała Magdalena Simson

Delikatność motyla i skóra nosorożca



zdjęcie: Magdalena Simson

- Do szkoły teatralnej dostałem się za pierwszym razem, przez co światowa koszykówka i medycyna poniosły wielką stratę - mówi Wiktor Zborowski, aktor telewizyjny i teatralny, juror XXX Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

chleba, innym razem, jako aktor zatrudniony w teatrze na etat, byłem zmuszony do zagrania w jakimś spektaklu. Zdarza się, że jest dobra obsada, świetny reżyser i materiał - sztuka czy spektakl - a wychodzi gówno spod ciemnej gwiazdy. Na szczęście udało mi się uniknąć ciężkich porażek.

Aktorski los zgotowali panu dziadkowie, którzy poznali się podczas amatorskiego przedstawienia i wuj Jan Kobuszewski? Niektórzy żartują, że na aktorstwo był pan skazany.

- Do pewnego stopnia. Szykowałem się do kariery sportowej. Przez kontuzję kolana w klasie maturalnej nie mogłem się sprawdzić w „dorosłej” koszykówce. Nigdy się nie dowiem, czy byłbym takim świetnym zawodnikiem, na jakiego się zapowiadałem. Poszedłem do szkoły aktorskiej, bo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Założyłem, że będę zdawał tylko raz. I dostałem się. Przez to i światowa koszykówka, i medycyna poniosły wielką stratę.

W dzisiejszej Polsce warto realizować marzenia o pracy na scenie albo przed kamerą?

- Młodych, którzy myślą o pracy w tym zawodzie proszę, żeby powiedzieli, jakich aktorów znają. Zwykle wymieniają około 20 nazwisk. „A widzisz” - mówię wtedy. „A nas jest 7 tys.” Trzeba bardzo to kochać, żeby wystartować z numeru 7001. I mieć szczęście. Ja przszedłem przez studia z wyrazem zdziwienia na twarzy. Ale trafiłem w życiu na Adama Hanuszkiewicza, Gucia Holoubka, Janusza Majewskiego, Jurka Hoffmana. Chcieli mi poświęcać czas. Może mnie lubili? Sporo roboty włożyli w to, żebym się bronił na scenie.

Miałem też szczęście, że w 1973 r. w Polsce funkcjonowała telewizja. Dzięki temu spotykałem się z najlepszymi reżyserami, aktorami, kompozytorami, operatorami, realizatorami dźwięku. To była niesamowita szkoła. A spektrum, które proponowała wtedy telewizja było ogromne! Od rozrywki, przez audycje poetyckie, eksperymentalne, edukacyjne, po całą gamę teatrów. Współpracowaliśmy z wielkimi majstrami. Dziś tego nie ma. Młódzież sama musi sobie stwarzać możliwości. Trudno

Dominika Kawczyńska:

Gdybym powiedziała panu, że za drzwiami czeka zestaw świetnych kijów golfowych i może pan za chwilę wyjechać z Łodzi bez żadnych konsekwencji, zrobiłby to pan?

Wiktor Zborowski: - O tej godzinie? Gdzie ja dojadę?

Ale konfrontacje trwają cztery dni...

- Gdybym mógł, wsiałbym w samochód i pojechał do Kołczewa, który leży kilkanaście

kilometrów od Międzyzdrojów. Do Amber Baltic Golf Club, gdzie zaczynałem. Każdy dołek jest tam piękny.

Żałuje pan czasami, że jednak nie został chirurgiem, tak jak planował?

- Nie. Lubię aktorstwo. Traktuję je poważnie, a ono mi się za to odwdzięcza. Od czasu do czasu ten zawód daje satysfakcję, ale zazwyczaj każe po prostu pracować. Raz musiałem coś zrobić dla

N A D M I A R ?

Kilka miesięcy temu Adam Łoniewski, zainspirowany przez CKM-ową Dyрекję, postanowił stworzyć nietawne dzieło. Losy Dobosza splótł ze współczesnością. Pierwotne połączył z terażniejszym. Na Huculszczyznę przeniósł Rebeliantów z Lokatorskiej. Przez kilka miesięcy wsiąkali w nieznane, jednocześnie spostrzegając, że takie nieznane wcale nie jest. Czy im się udało?

- Podjęliśmy się naprawdę trudnego zadania... Tych młodych ludzi wprowadziłem w inny, nieznany, wręcz baśniowy świat. Całość staraliśmy się przełożyć na ich język, znaleźć wspólny mianownik - mówi Adam Łoniewski, reżyser Rebelii.

Omówienie „Dobosza” do łatwych nie należało. Jedni gratulowali, inni krytykowali. Część jury zarzuciła grupie nadmiar treści i formy. Inni porównywali ją do teatru Węgajty. Pozostali podziwiali zestawienie

tematu odległego ze współczesnością. - Mam świadomość, że nie trafiać we wszystkie gusta. Wiem, że tworzę teatr nie dla każdego widza - przyznaje Adam. - Z niektórymi negatywnymi uwagami mogę się zgodzić. Jednak nie wydaje mi się odpowiednie porównywanie naszego Dobosza z teatrem Węgajty... - dodaje. Adam wraz z Rebelią przyznali, że skrócenie prawie godzinnego spektaklu o połowę okazało się niewykonalne. Niewykonalne, aby przekazać wszystko to, co miało się w planach. Może właśnie przez to ze sceny buchała energia, a młodzi Rebelianci dali się ponieść emocjom? Ale, czy to źle? - Jestem zaskoczony ich dzisiejszą grą, zapalem, teatralnym głodem. Po raz kolejny przekonałem się, że są coraz lepsi - podsumowuje Adam Łoniewski i co do tego, nie mamy wątpliwości.

Magdalena Simson

Podstawą spektaklu „Lekcja” teatru „Samowolka” był tekst Eugene’a Ionesco. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie potraktowano go nożyczkami reżysera. Co się stanie, kiedy zamiast pełnoprawnego tekstu teatralnego wykorzystamy w sztuce głównie didaskalia? Okazało się, że to nietypowe źródło twórczości teatralnej doskonale wpisuje się w gust konfrontacyjnej publiczności.



zdjęcie: Maciej Chachot

Nowatorska lekcja

Opowieść nakreślona przez członków teatru z VI LO w Łodzi pokazuje zależność istniejącą pomiędzy profesorem a uczniem. Nauczyciel jest istotą niezwykle sadystyczną. Każde zawahanie, niepewność, luka w pamięci czy minimalny brak wiedzy stanowi pretekst do wykorzystania ucznia i znęcania się nad nim w chwilach jego słabości. To z kolei powoduje niebывały stres, który potęguje wszelkie niepowodzenia osoby edukowanej. W efekcie ma ona problemy z wymienieniem pór roku w odpowiedniej kolejności czy rozwiązywaniem najprostszych zadań matematycznych. Obie strony przechodzą wówczas wewnętrzną przemianę. Profesor przeobraża się z zwykłego dręczyciela, uczeń zaś jest ofiarą myślącą jedynie o zemście. Cała relacja odbija się bezpośrednio w systemie nauczania i przekłada się na postać współczesnej szkoły. Nowe pokolenia wpadają w wir ślepej edukacji i poddawane są wyniszczającemu procesowi dydaktycznemu, w wyniku którego ich psychika ulega diametralnym zmianom. Edukacyjna maszyna jest niczym tartak, gdzie na przestrzeni lat powstają szczeble drabiny wzajemnej nienawiści, budowanej w szkolnych kawatach.

Odwaga się opłaca. Po ubiegłorocznym try-

umfie przedstawienia zatytułowanego „Zalotki Panny Migotki”, oczekiwania wobec „Samowolki” były ogromne. Przed spektaklem w powietrzu czuć było buzujące emocje, a rozbudzony apetyt widzów potęgował atmosferę napięcia. Nikt do końca nie wiedział, czego się spodziewać. Ekipa, którą opiekuje się Anna Ciszowska zaskoczyła składem aktorskim liczącym zaledwie pięć osób. Nie ilość jednak świadczy o jakości. Kluczem do sukcesu, którego oznaką był gromki aplauz, okazała się forma, w jakiej ukazano podjęty problem. Niedomówienia dające do myślenia wynikały tylko i wyłącznie z profesjonalnego podejścia do tematu. Imponujący warsztat aktorski uzupełniony świetną charakterystyką wprowadził twarze zapatrzonych widzów. Hitem okazała się kwestia: „Róże mojej babki są tak żółte jak mój dziadek, który był Azjatą”.

Ostatni występ pierwszego dnia Konfrontacji był jednym z trzech, w którym pojawił się motyw szkoły. Tym samym „Samowolka” miała konkurentów także w sferze podjętej problematyki. Obro-

nił się. Być może pomogły w tym włosy Macieja Sitarka, od których szczególnie damska część publiczności nie mogła oderwać oczu.

Wielu z nas dopadła afazja. Świeżo po występie każdy miał trudności ze sformułowaniem opinii o tym, co zobaczył. W gronie odbiorców pojawiły się jednak osoby rozczarowane

przedstawieniem. - „Zalotki Panny Migotki” były tysiąc razy lepsze – słysząc było gdzieś z tyłu. Wyjątkowo nie można wziąć tych słów za krytykę. Po prostu uczestnicy konfrontacji teatralnych spodziewają się po występach grupy Anny Ciszowskiej swego rodzaju „majstersztyku”, z roku na rok podwyższając jej poprzeczkę.

Adrian Kałkowski

Teatr Samowolka z VI LO w Łodzi „LEKCJA”

LEKCJA TEATRU

„Samowolka” to marka sama w sobie. Wysoki poziom, jaki prezentują przyciąga coraz to szerszą widownię. Przekonujemy się o tym co roku, kiedy na CKM-owej widowni brakuje miejsc. Zachwycili nas po raz kolejny. „Lekcja” Ionesco w ich wykonaniu ujęła młodą publiczność i przede wszystkim jurorów.

- Dzięki Wam, „Lekcję” odkryłam na nowo. Grałam w niej w Filmówce i na początku swojej drogi aktorskiej. Myślałam, że wiem o tej sztuce już wszystko. Zrobiliście coś niesamowitego. W każdej postawie potrafiłście odnaleźć coś nowego. Zaskoczyliście mnie końcową sceną. Nagłe pojawienie się nowej bohaterki, to ogromna odwaga.

Gabriela Muskała

- Widziałem kilkanaście „Lekcji”. Śmiało mogę powiedzieć, że w waszym wykonaniu była najbardziej zachwycająca i odkrywająca.

Marian Glinkowski

- Jedyne, co pozostaje mi powiedzieć – był to kawałek dorosłego teatru.

Wiktor Zborowski

- Niesamowita, emocjonalna forma wykonania. Dopracowaliście każdy szczegół, małe rzeczy, na które zwraca się uwagę. Wasza gra aktorska jest świetna, na pewno nie amatorska. Trafiłście w to, co lubię.

Mariusz Witkowski

- Mimo, że doceniam waszą pracę, to jestem rozczarowana. Pamiętam spektakle „Samowolki” z lat ubiegłych. Po ich obejrzeniu ma się apetyt na więcej. Ja dzisiaj czuję niedosyt.

Jadwiga Sącińska

Magdalena Simson

Nastał chaos, czyli krzyk, ból i chińskie ciasteczka

Spektakl teatru „Ostatnie miejsce” z 21 LO wzbudził wiele kontrowersji, jednak czy stał się on tytułowym Katabasis? Katabasis - w języku greckim oznacza wstąpienie do otchłani.

W sali - ciemność. Widać jedynie leżących ludzi nakrytych prześcieradłami. Za nimi dwie aktorki ubrane w białe koszule z czymś przypominającym elementarz. Czy zaczną nam zaraz czytać patriotyczne wiersze z podstawówki?

Nagle w ruch idzie mikrofon. W sali rozbrzmiewają krzyki i piski. Istny chaos. Wśród ogólnego rozgardiaszu słychać tylko świrdujący uszy wrzask: WIĘCEJ EMOCJI!!! Chaos powraca. Wnet dziewczyna w białej koszuli staje się reżyserem, a spod prześcieradeł wyłaniają się ludzie. Ludzie wiją się na rozkaz reżyserki. Po kolej wygłaszają przemówienia, które jak się później wyjaśniło były autorstwa Jarosława Kaczyńskiego, Georga Busha, a nawet Bin Laden. Lecz nadal nie wiadomo, o czym jest spektakl.

Za sobą słyszę tylko ciche szepty: *Mogę już wyjść? Długo jeszcze?* Wtem rusza lawina slajdów. Są niczym pocztówki z wojny. Kto ma dobry wzrok, zauważył zapewne jakąś wzmiankę o Czeczeni. Na pewno jednak widać było jej mapę.

W drugiej części aktorzy wcielali się w różne role. Mówili o sobie: „Jestem chińskim ciasteczkiem”. Inny zaś twierdził, że jest wieżą Babel.

Spektakl zakończył się postrzałem w głowę. Nie do końca wiadomo było, czy to na pewno rana postrzałowa czy może rodzaj hinduskiej bindi (symbol ochrony). Wątpliwości zostały rozwiane podczas spotkania z jury. Następnie pada fraza: „Końca nie można ciągnąć bez końca”. Wyświetlane monogramy przewijają się w tył i w przód. To koniec. Nikt się nie rusza. Nikt nie klaszcze. Dopiero po chwili słychać jakiś odzew. Widzowie sprawiają wrażenie silnie skonfundowanych.

Przy omówieniu jurorzy posiłkowali się zdaniem widzów. - Kropki są piętnem Kainowym, które nosi każdy z nas. Stanowią manifest wobec tego, co się dzieje w Czeczeni – wyjaśniali swoją

koncepcję aktorzy. Mimo wszystko przekaz grupy z XXI LO stał się chyba zbyt osobisty, a komunikat płynący ze sceny utracił dla odbiorców czytelność. Wszyscy zdani byli jedynie na domysły. W każdym spektaklu czeka się na odpowiednią chwilę, kiedy wszystko staje się jasne. W tym przypadku czułam się jednak opuszczona przez artystę, pozostawiona samej sobie, bezbronna. Konwencja chaosu, czyli wrzucenie wszystkiego do jednego worka: cierpienia, śmierci i wspomnianych już chińskich ciasteczek, zwiódła twórców „Katabasis” na artystyczne manowce.

Wiktor Zborowski pochwalił aktorów za pomysł i temat stricte polityczny, aktualny. Na tym jednak pochwały się zakończyły. Powtarzały się pytania: „Co?”, „Gdzie?”, „Dlaczego?”. Myśl przewodnia rozmyła się gdzieś we grze światła, krzyków i obrazów. Nie czuję się w tym wrażeniu osamotniona. Jury także dało wyraz własnym wątpliwościom.

Marian Glinkowski stwierdził, że jako ludzie powinniśmy reagować na zło tego świata. Skrytykował jednak poziom głośności, bo przekaz stał się zbyt agresywny. Gabriela Muskała przyznała się, że w tym spektaklu potrójna czasoprzestrzeń to dla niej zbyt wiele. Uznała również, że aktorzy sami pogubili się w swojej konwencji, stając się jej ofiarami.

Lecz może taki był cel? Może ów przekaz miał nas samych skłonić do myślenia, i poszukiwań i refleksji? Jeśli tak – udało się. Przez chwilę problem zła i cierpienia wywołanego wojną stał się także moim. Spektakl teatru „Ostatnie miejsce” zmusił mnie, aby znaleźć na mapie Czeczeni i choć na moment zatrzymać się nad tym problemem.

PS: Jeśli tekst jest zbyt chaotyczny, to należy skonsultować się z lekarzem bądź z grupą z 21 LO.

Justyna Pawłowska



zdjęcie: Adrian Kałkowski

Co tam, panie, w polityce?

Rozmowa z Dominiką Mizerską i z Michałem Paulińskim, aktorami teatru Ostatnie miejsce.

To rzadkie, by młodzi ludzie aż tak angażowali się w politykę jak Wy.

D.: Jest to spektakl głównie polityczny, ale jest przede wszystkim o nas samych. Gdzieś na tym świecie targanym tą piekielną wojną żyją ludzie, którzy próbują coś stworzyć i przekazywać. I ktoś – nie wiadomo dlaczego i po co, ale zapewne dla pieniędzy – zrzuca na tych ludzi bombę. Odbiera im wszystko i nic go to nie interesuje. Chcieliśmy zmienić sposób patrzenia na młodych.

Jak interpretować tę sztukę?

D.: Ustosunkujcie się do tego jak chcecie. Jak to odebraliście lub nie odebraliście. Teatr nie ma nauczać, tylko zmieniać światopogląd. Nie jesteśmy w stanie narzucić wam interpretacji. M.: Nie może być tak, że wy przychodzicie na nasz spektakl, a my wam narzucimy, jak go macie odbierać.

Ile czasu pracowaliście nad tym spektaklem?

D.: Zależy, co nazwiesz pracą. Jeśli chodzi o same próby, to ustalenie i ćwiczenie pełnego już zarysu to były trzy tygodnie. Jeśli chodzi o wyszukiwanie tekstów i przedzieranie się przez nie, to siedzimy nad tym od października. To była nasza pierwsza prezentacja.

Jak rozumieć tę grę światłem, którą zastosowaliście na scenie?

D.: To ja odpowiem pytaniem: jakie wrażenie robi niebieskie światło na scenie? Kiedy patrzysz na aktora stojącego w tym niebieskim świetle?

Sprawia wrażenie osamotnionego. Ale co miało oznaczać światło zielone? Nadzieję?

D.: Właśnie. Ta druga część spektaklu, całkowicie abstrakcyjna, symbolizuje nasz świat – worek, do którego wrzucamy wszystko. Jeżeli w tym worku znajdują się tak abstrakcyjne pojęcia jak imię, obok imienia – pamięć, obok pamięci – czas, a obok nich koniec końców chińskie ciasteczko, które właściwie nie wiadomo, co tu robi, to jest w tym duża nadzieja na to, że coś się zmieni. Być może jest ona przytłumiona – przez te krzyki, przez tę głošną muzykę, ale ona tam jest. Fajnie, że zwróciłaś uwagę na to zielone światło. To znaczy, że to miało jakiś odbiór, że w czymś to pomogło.

A jak wam się grało przed publiką złożoną z młodych ludzi, którzy mogli mieć problem z odbiorem waszego spektaklu? Dało się to odczuć?

D.: (śmiech) Nie wypowiem się – na scenie jako reżyser powiedziałam już wszystko.

Była trema?

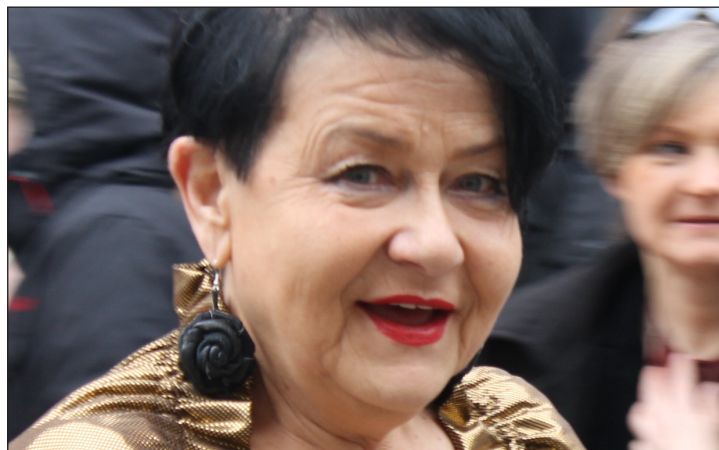
D.: Oczywiście, że tak. Gdyby nie było, nie byłoby się czym bawić. M.: Jesteśmy profesjonalistami. Zwłaszcza profesjonalści mają tremę. Trudno, gdybyśmy jej nie mieli.

Baliście się poddać ocenie jury?

D.: Tylko głupi się nie boi. A ja nie lubię być oceniana za prywatne poglądy. Doskonale wiem o tym, że ten spektakl był głošny, momentami bardzo kontrowersyjny i prowokacyjny.

M.: Każda ocena niesie jakiś stres. Kiedy robimy spektakl i pracujemy nad nim, też jesteśmy ciekawi jak zostanie odebrane, czy nie zostaniemy skrytykowani w całości.

Rozmawiała Joanna Grabarczyk



zdjęcia: Magdalena Simson, Maciej Chuchot, Aleksandra Olaszewska, Emilia Świątkowska, Karolina Warchol